Nr 342. We Lwowie Czwartek dnia 10 Grudnia 1891. Rok XXIV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 30 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki, liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes: h. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W Berlinie, Frankfurcie Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu; Karoly et Liebmann. W Warszawie, Reichman i Frendler. W Paryżu C. Adam, Rue des saints Peres 31.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Wojna z Rosją.

Lwów 9. grudnia.

Szlachcic pieniędzy na gwałt nie potrzebował, i byłby się mógł snadno bez nich obyć. Ale cóż, kiedy usłużny faktor wciąż mu w uszy pobrzdękiwał monetą, ciągle mu w oczy świecił banknotami, łechcąc podniebienie smakiem rozkoszy, jaką niezawodnie daje pieniądz. Szlachcic lekkomyślny poszedł na lep. Cóż to znaczy podpis na wekselku jednym, drugim, trzecim? Przecież to jedna chwila tylko, faktor-lichwiarz chce być jedynie w posiadaniu cennego szlacheckiego autografu, który zresztą do niczego na razie nie obliguje. Bogaty faktor jest potulny, niewymagający i cierpliwy. Czeka, aż zebrał kolekcję autografów szlacheckich — a wtedy, dzięki postępowaniu sumarycznemu, subhasta szybkim idzie krokiem. Szlachcic, który ongi miał pieniędzy podostatkiem, dzięki ofiarności i usłużności faktorskiej idzie z torbami, a w najlepszym razie na ekonoma do faktora. Wyrafinowana przebiegłość z jednej, a bezgraniczna lekkomyślność z drugiej strony, ułatwiają tego rodzaju procesy, których naocznymi często jesteśmy świadkami.

Przypomniały one nam się teraz, bo przed naszymi oczyma rozgrywa się proces, który wiele ma analogji z tem, cośmy powyżej powiedzieli, z tą jednak różnicą, że na olbrzymią odbywa się skalę i prze całe państwo do bankructwa. Porównanie, jak każde, może cokolwiek chroma, niemniej jednak jest ono uzasadnione. Mamy na myśli Rosję i jej obecne pożyczki. Nie naszą rzeczą zastanawiać się nad tem, czy Rosja koniecznie potrzebuje tych pieniędzy, które obecnie pożycza. Faktem jest jednak, że ze zdarzonej okazji korzysta w znamienitej mierze, że od ofiarnej i do usług skorej Francji bierze tyle, ile się jeno brać daje, więcej w każdym razie, aniżeli kiedyś będzie mogła oddać. I to jest właśnie okoliczność, która ze stanowiska międzynarodowego zasługuje na uwagę.

Pieniężne targi europejskie, a w szczególności Berlin, który dawniej był punktem centralnym dla kredytu europejskiego, zamknęły teraz swoje kieszenie dla Rosji. Datuje się to od dość dawna, jeszcze od czasu, gdy książę Bismark był żelaznym kanclerzem Niemiec i nieomylną wyrocznią na trójnogu politycznym. Żywił ongi ten były wielki mistrz sztuki dyplomatycznej przekonanie, że potrafi pozyskać Rosję dla przyjaźni niemieckiej. Wtedy walory rosyjskie były w łaskach giełdy berlińskiej. Nadzieje kanclerskie srodze zawiodły. Rosja nie chciała być przyjacielem Niemiec, a wtedy zaczęła się ekspulsja wszystkiego, co nosiło na sobie stempel rosyjski z banków niemieckich. Był w tem gwałtownem wygnaniu papierów rosyjskich system uzasadniony. Kiedy z Rosją nie można żyć w przyjaźni, trzeba z nią prowadzić wojnę, ale taką, któraby ją istotnie dotknęła i — zniszczyła. Najkrwawsza walka orężna nie potrafi Rosji tyle ran zadać, żadna nie przejdzie jej tak do szpiku w kościach, jak walka ekonomiczna, niszcząca jej kredyt pieniężny. Ku temu końcowi, ku ekonomicznemu zgnieceniu i ubezwładnieniu Rosji miała prowadzić wojna giełdowa, wypowiedziana Rosji przez Niemcy.

Czy cel został osiągnięty? O tem naturalnie jeszcze mowy nie ma i nikt zapewne o tem jeszcze nie marzy. Konstelacja międzynarodowa w Europie przyniosła to ze sobą, że wygnane z nad Sprei walory rosyjskie znalazły przytułek i schronienie nad Sekwaną. Paryż jest dzisiaj ogniskiem, w którem się ześrodkowują wszystkie arterje kredytu rosyjskiego. Francuzi lokują dzisiaj swoje kapitały w walorach rosyjskich, dają za papier złoto — z patrjotyzmu. Czy kiedyś tego nie pożałują, czy nie nastąpi przebudzenie? Dzisiaj Francuzi nad tem się nie zastanowią, dzisiaj wrzekoma polityka wymaga tego, aby Francja jak największe finansowe usługi świadczyła Rosji, by w zamian za to mieć jej przyjaźń polityczną. Gdzie indziej jednak, tam, gdzie szowinizm narodowy nie zaciemnia wzroku, gdzie jaśniej widzą realne fakta, inaczej cokolwiek oceniają sytuację. Odosbnienie Rosji przedewszystkiem na polu ekonomicznem jest dzisiaj zupełne. Dowodem tego traktaty handlowe, przedłożone onegdaj izbie posłów rady państwa we Wiedniu, traktaty, na szerszą założone skalę, która z czasem obejmie przeważną część mocarstw z wyjątkiem Rosji. Ona dzisiaj raźnym krokiem zmierza do ruiny ekonomicznej i materjalnej. Ekspensywna i zaborcza polityka na zewnątrz, głód i nihilizm na wewnątrz toczą jej ciało i nigdy chyba porównanie z kolosem na glinianych nogach nie było tak uzasadnionem, jak właśnie w dobie obecnej. Nadejść musi czas kiedy Rosja nie będzie w stanie zadość uczynić przyjętym na się zobowiązaniom finansowym, kiedy będzie zmuszoną ogłosić niewypłacalność. Cóż wtedy uczynią zagraniczni wierzyciele międzynarodowi? Zapewne jeszcze nigdzie nad tą kwestją serjo się nie zastanawiano, nie wzięto jeszcze tej ewentualności w rachubę — być może jednak, że tym, którzy rozpoczęli krucjatę finansową przeciw Rosji, przeleciała przez głowę myśl o międzynarodowym komitecie likwidacyjnym dla długów rosyjskich. Myśl może cokolwiek fantastyczna, ale nie bez precedensu...

Walne zgromadzenie deleg. Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospod. w Cieszynie.

Cieszyn 7. grudnia.

Drugie posiedzenie z dnia 7. b. m. otworzył przewodniczący ks. Świeży przy licznym udziale uczestników, o godzinie 10. rano, odczytaniem nadeszłych telegramów, a mianowicie od Związku stowarzyszeń czeskich w Pradze, od banku zaliczkowego w Stanisławowie towarzystwa zaliczkowego w Radziechowie i Mościskach i p. Baczyńskiego, dyrektora towarzystwa zaliczkowego w Jarosławiu.

Telegram od stowarzyszeń czeskich przyjęło zgromadzenie hucznemi oklaskami i uchwaliło wysłać do Związku w Pradze telegram z podziękowaniem. Również oklaskami przyjęto życzenia, przesłane przez profesora dr. Antoniego Randę.

Przystepując do porządku dziennego, zarządził przewodniczący wybory uzupełniające na członków wydziału, w miejsce ustępujących według statutu, w bieżącym roku.

Wybrano jednomyślnie pp. Filasiewicza Hilarego, ks. Filemona Reszetyłowicza, Narcyza Ulmera i Franciszka Zimę, którego telegraficznie o ponownym jednogłośnym wyborze zawiadomiono, dziękując nadto za dotychczasową opiekę i wyrażając cześć jego położonym dla kraju zasługom.

Do komisji kontrolującej do sprawdzenia rachunków na rok następny wybrano ponownie pp. Baczyńskiego, Rozwadowskiego i Wyszyńskiego.

Na wniosek p. Hilarego Filasiewicza, jako referenta komisji o przedłożeniu wydziału z czynności za rok bieżący, powzięto następujące główniejsze uchwały: 1. zalecono wydziałowi dalsze starania około zakładania stowarzyszeń zaliczkowych, tudzież stowarzyszeń innych, mających na celu dostarczanie sztucznych nawozów, karmy dla bydła i w ogóle podniesienie rolnictwa; 2. przyjęto z uznaniem do wiadomości, że instytucje finansowe, a w szczególności Bank krajowy i galic. Kasa oszczędności stale udzielają stowarzyszeniom swej opieki przez udzielanie odpowiedniego kredytu; 3. w celu uniknięcia niesłusznych wymiarów podatków i należytości stemplowych polecono wydziałowi wniesienie do naczelnej władzy skarbowej odpowiedniego memorandum; 4. z uznaniem podniesiono, że wydział Związku zyskuje coraz większą powagę u władz publicznych, które kilkakrotnie udawały się już do Związku o daty, dotyczące spraw ekonomicznych naszego kraju; 5. uznano za pożądane utrzymywanie i w przyszłości serdecznych stosunków ze stowarzyszeniami czesko-morawskiemi; wreszcie 6. uznano całe sprawozdanie, jako dokładnie opracowane i dające dokładny obraz starań i zabiegów dla stowarzyszeń związkowych.

W imieniu komisji w sprawie przekazanych wydziałowi wniosków i rezolucyj, referował o zakładaniu stowarzyszeń przemysłowych, handlowych i rolniczych p. Teofil Merunowicz. Po przeprowadzonej nad tą sprawą dyskusji, uchwalono następujące rezolucje:

I. Siedmnaste ogólne zgromadzenie ponawia uchwałę, mocą której uznano w obecnej chwili za jedno z głównych zadań programowych Związku, starać się o zakładanie nowych, tudzież pracować nad rozwojem istniejących spółek produkcyjnych i handlowych. Poleca się też ponownie wydziałowi Związku, ażeby w tym kierunku jak najgorliwszą rozwinął działalność i o osiągniętych wynikach zdawał corocznie sprawę ogólnemu zgromadzeniu.

Ogólne zgromadzenie wyraża nadzieję, iż zarządy stowarzyszeń, należących do Związku, z całą energją zająć się zechcą propagandą na rzecz zakładania stowarzyszeń wytwórczych i handlowych, jakoteż wspieraniem istniejących.

II. Szczególnej gorliwości wydziału Związku zaleca się zakładanie „powiatowych towarzystw handlowych z ograniczoną poręką“ dla następujących interesów:

a) Ażeby ująć handel solą w obrębie powiatu w jednolitą organizację przez zakładanie trafik głównych i trafik lokalnych;

b) ażeby w rozmaitych miejscowościach powiatu zakładać sklepy z towarami mięszanemi na własny, lub obcy rachunek i zajmować się zaopatrywaniem tych sklepów w towary;

c) ażeby również komisowo, lub na własny rachunek załatwiać kupno i sprzedaż materjałów, maszyn, warstatów, narzędzi i przyborów użytecznych w przemyśle, a wreszcie

d) ażeby załatwiać na własny rachunek, lub komisowo sprzedaż płodów rolnych i leśnych, narzędzi i maszyn rolniczych, inwentarza żywego, nasion i nawozów sztucznych.

Wydziałowi Związku polecono, aby ułożył i wydrukował wzorowy statut dla stowarzyszeń tego rodzaju, jak niemniej starał się wyjednać poparcie w ich zakładaniu ze strony rad powiatowych, Kółek rolniczych, Towarzystw oświaty ludowej i w ogóle jak najszerszych warstw patrjotycznej inteligencji. Zarazem wyrażono nadzieję, że zarząd akcyjnego Towarzystwa handlowego takim stowarzyszeniom będzie powierzał swoje zastępstwa w poszczególnych powiatach.

W sprawie uregulowania kredytu dla włościan, którą referował p. Stanisław Szczepanowski, uznało zgromadzenie, że kredyt średnich rozmiarów może być w zupełności zaspokojonym, gdziekolwiek istnieją Towarzystwa zaliczkowe, oparte na zdrowych podstawach i dla tego poleciło wydziałowi Związku, aby nie ustawał w swych usiłowaniach nad uzupełnieniem sieci tych towarzystw w kraju.

W celu zaspokojenia krótko-terminowego kredytu zalecono stowarzyszeniom, aby zakładały, filie, lub ustanawiały delegatów miejscowych zaprowadziły obniżenia co do wpisowego i udziałów, ewentualnie utworzyły osobną kategorję członków w tym celu.

Co do kredytu hipotecznego dla włościan, uznało zgromadzenie, że stowarzyszenia takiego kredytu udzielać nie mogą, że niektóre prowincjonalne kasy oszczędności zanadto wielkiej części swego kapitału używają li tylko na interesa wekslowe z uszczerbkiem dla miejscowego kredytu hipotecznego, dalej polecono, aby wydział Związku poczynił starania, celem obniżenia w Banku krajowym minimum pożyczek hipotecznych do 200 zł, a w razie, gdyby te starania nie odniosły skutku, przedłożył Towarzystwu kredytowemu ziemskiemu potrzebę otworzenia oddziału dla pożyczek hipotecznych. Gdyby zaś istniejące instytucje nie mogły, lub nie chciały zaspokoić potrzeby kredytu hipotecznego dla własności mniejszej, wyrażono przekonanie, że zachodziłaby potrzeba utworzenia osobnej instytucji finansowej dla kredytu hipotecznego włościańskiego.

W dalszym ciągu załatwienia porządku dziennego, pozostawiono oznaczenie miejsca przyszłego ogólnego zgromadzenia wydziałowi Związku, któremu też przekazano zatwierdzenie protokołu.

Następnie prezes Związku, p. Stanisław Szczepanowski podziękował ks. Świeżemu za przewodnictwo, ten zaś w gorącem przemówieniu podniósł dodatnie rezultaty dwudniowej pracy i zapewnił, że Polacy na Szląsku zachowają zawsze w pamięci tak miłych gości. Wreszcie w imieniu tutejszego Towarzystwa oszczędności i zaliczek zaprosił p. Filasiewicz wszystkich delegatów na wspólną wieczerzę.

F. Skibiński.

Aleksander III. a nihiliści o konstytucji

Wysoce konserwatywna *St. James Gazette* podaje następującą rozmowę cara Aleksandra III. z jednym ze senatorów francuskich, która wrzekomo w sierpniu b. r. odbyć się miała.

W Rosji — są słowa cara — istnieje jeszcze despotyzm, który stanowi kwintesencję mojego rządu. Lecz ten despotyzm jest w zupełnej harmonji z duchem narodu (?!). Rozumiem rzeczpospolitą, która jest lub może być rządem jasnym, otwartym i szczerym. Rozumiem monarchję absolutną — atoli nie rozumiem wcale reprezentacyjnej monarchji. Jest to system rządowy ułud, kłamstw i korupcji. Raczej zgodziłbym się na chiński ustrój państwowy, aniżeli miałbym przyjąć taki system.

Sire — miał na to zauważyć ów senator francuski — co do mnie, uważałem zawsze konstytucję reprezentacyjną, jako kompromis pewnych stadjów społeczeństwa z pewnemi epokami. Konstytucja taka nie rozwiązuje żadnych trudności, lecz tylko odracza je wszystkie. Jest ona zawieszeniem broni pomiędzy demokracją a monarchją, pod auspicjami dwóch tyranów: bojaźni i interesów własnych. Próżność gadulstwa i popularności przedłużają jej żywot. Miejsce prawdy, zajmuje arystokracja. Słowem konstytucja reprezentacyjna jest rządem — adwokatów...

Wypowiedziałeś pan prawdę — odparł car. — Mój dziad Mikołaj był suwerenem konstytucyjnym w Polsce, a świat wie, ile kosztowało go stosowanie się do postulatów tego systemu haniebnego: kupno głosów, korupcja sumienia jednostek, uwodzenie jednych, celem oszukania drugich. Pogardzam takiemi środkami, dziękuję wszakże Bogu, że ten nędzny system został zniesiony. Nigdy też nie stanę się monarchą konstytucyjnym. Nie mogę się zgodzić na to, aby rządzić z pomocą ułud i intryg.

Tyle sprawozdawca organu arystokracji londyńskiej, zapewniający na ostatku, że całe to wywnętrzenie się cara jest od początku do końca autentyczne. Czy ono jest w istocie takiem, naturalnie trudno orzec z jakąkolwiek stanowczością, niepodobna natomiast nie przyznać, że pewne uwagi, w powyższym djalogu umieszczone, o ile odnoszą się do dzisiejszych rządów wrzekomo konstytucyjnych i parlamentarnych — *vide* Francja, Niemcy itd. itd.. — tak są racjonalne i wielką znajomością stosunków europejskich nacechowane, iż prawie wierzyć się nie chce, jakoby wyjść mogły z ust despoty, odosobnionego od świata chińskim murem kamaryli, żandarmerji III. oddziału itp.

Rzecz prosta, że nihiliści są wręcz odmiennego przekonania o korzyściach systemu konstytucyjnego, aniżeli ich samodzierżczy władca. Tego nie potrzeba nawet udowadniać dopiero przytoczeniem najnowszej ich proklamacji, którą rozesłali nietylko do wszystkich dzienników, ale także do licznych dygnitarzy carstwa. Odezwa ta, wskazując na rozpaczliwe położenie Rosji i nawołując rząd, aby zerwał ze systemem dotychczasowym, tak opiewa pomiędzy innemi:

„Obecny głód w Rosji jest nieuniknionem następstwem systemu rządowego. Tenże zabija oświatę ludową, zamykając akademje rolnicze i oddając lud na wychowanie opojom popom. Nowoustanowieni naczelnicy gmin są ciemnymi famulusami kancelaryjnymi, albo sołdatami nieokrzesanymi. Każdy z nich jest żyjącą negacją zdrowego rozsądku ludzkiego. Ponieważ rząd wyczerpał już wszystkie środki ku złagodzeniu klęski głodowej, a nie posiada dat prawdziwych o rozmiarach tej klęski, nie rozporządza ludźmi, znającymi stosunki — którzy szybko, rozumnie i uczciwie mogliby pospieszyć z pomocą zagrożonej śmiercią głodową ludności — więc rząd ten nie dorasta do zadań swoich... Jedynym środkiem uwolnienia się z tak okropnej sytuacji, jest powołanie reprezentacji ludu. Mniemamy, że rząd teraźniejszy zwróci się do narodu i nie dopuści do powstania... Godzina wybiła już i biada temu, kto tego nie słyszał...“

Korespondencje.

Wiedeń 8. grudnia.

(Nieomylność komisji parlamentarnej. — Fałszywe pogłoski.)

Ostatnia moja korespondencja, jakkolwiek zawierała tylko zestawienie przemówień wybitniejszych posłów w Kole polskiem, jednakże narobiła wiele wrzawy i ściągnęła na mnie srogi gniew potentatów Koła Komisja parlamentarna tak już do absolutnych w Kole rządów przywykła, że zgoła żadnej nie znosi opozycji, nie mówiąc już o tych członkach Koła, którzy zaprzeczają prasie w ogóle racji istnienia. A jednakże nie powiedziałem w tej korespondencji nic innego, jak tylko to, co wynikało z logiki faktów, t. j. że komisja parlamentarna dokonała

---

68)

W PODEJRZENIU.

POWIEŚĆ

MISS BRADDON'A.

(Ciąg dalszy.)

— A cóż powiada mister Warren? — zapytała Laura niespokojnie.

— Tego nie wolno mi jeszcze mówić, byłoby to zdradą położonego we mnie zaufania — odparł Sampson.

— Jak z tego mogę wywnioskować, to mister Warren uważa wypadek ten, jako bardzo groźny dla mego męża.

— Mister Warren dotąd nie wyrobił sobie jeszcze żadnego zdania, nie zebrał jeszcze wszystkich szczegółów.

— Musimy tedy czekać i mieć nadzieję — rzekła Laura z westchnieniem. — Ciężki to los, ale musimy go znosić. Czy na jutro jest co zarządzonem w tej sprawie?

— Jutro odbędzie się przesłuchanie w Bow-street.

— Czy pan Warren będzie przy tem przesłuchaniu?

— Naturalnie, będzie tam odgrywał podobną rolę, jak kot, przyglądający się myszy.

— Powiedz pan mu, że połowę mego majątku uważałbym jeszcze za zbyt małą nagrodę dla niego, gdyby jasno i niedwuznacznie mógł wykazać niewinność mego męża.

— Mister Warren nie pragnie majątku pani. Jest on sam bardzo bogaty i spełni swój obowiązek bez moich napomnień i zachęt — tego możesz pani być pewną.

XXXVIII

Przesłuchanie.

Następnego dnia odbyło się pierwsze przesłuchanie w Bow-street.

Większa część świadków, którzy przed rokiem stawali do wstępnego śledztwa, zjawiło się teraz ponownie ażeby powtórzyć swoje zeznania. Strażnik policyjny, którego przywołał owej nocy Desrolles, lekarz, który pierwszy oglądał rany zamordowanej i ajent, który odbył rewizję całego domu — wszyscy ci ani na jotę nie zmienili nic w swych zeznaniach.

Pani Evitt nie mogła przybyć z powodu słabości — ograniczono się przeto na odczytaniu dawniejszych jej zeznań.

Natomiast przy dzisiejszem przesłuchaniu pojawił się nowy świadek. Był nim Gerard, który opowiedział o znalezieniu owego sztyletu w kasetce na farby, będącej własnością Jacka Chicot.

— Toś pan zrobił szczególniejsze odkrycie, mister Gerard — zauważył mister Warren po ukończeniu przesłuchania tego świadka — dziwna rzecz tylko, żeś pan zaraz wówczas nie podzieliłeś się tem odkryciem z policją...

— Nie wezwano mnie na świadka.

— Tak, ale skoro odkrycie to uważałeś pan jako tak ważne, to było pańskim obowiązkiem podać je do wiadomości władzy. Wchodzisz pan bez żadnego upoważnienia do mieszkania oskarżonego, przeszukujesz pan jego pokój, który właśnie zrewidowała była policja i teraz dopiero, w rok po tem wszystkiem występujesz pan z tem nadzwyczajnem odkryciem. I cóż może przemawiać za tem, że sztylet ten należał do oskarżonego?

— W tym względzie nie ma najmniejszej wątpliwości — odezwał się Treverton. — Sztylet ten jest moją własnością.

Mister Warren nagrodził otwartość swego klienta spojrzeniem, w którem malowało się co najmniej rzetelne niezadowolenie.

A cóż to za człowiek! Nie jest bynajmniej obowiązany do mówienia, a odzywa się i w dodatku wyrywa się najniepotrzebniej w świecie z takiem przyznaniem się.

Sędzia zapytał czy możnaby oglądnąć to rzekome *corpus delicti*. Policja zabrała wszystko, co było w mieszkaniu, a należało niegdyś do Jacka Chicot, musiał więc tam wśród rozmaitych drobiazgów znajdować się w przechowaniu i ów sztylet.

— Musimy go odnaleść i dać do zbadania lekarzowi sądowemu — rzekł sędzia.

Mister Warren zażądał odroczenia na czas jakiś dalszego postępowania, a to ze względu, iż potrzebuje dla dobra swego klienta zastanowić się nad poczynionemi właśnie zeznaniami.

Sędzia, który sam w głębi duszy uznawał, że wszystkie, dotychczas poczynione poszlaki nie byłyby wystarczające do wydania wyroku skazującego, zgodził się chętnie na to żądanie znakomitego obrońcy.

W godzinę później w celi więziennej w Clerkenvell, w której Treverton był zamknięty, konferowali obaj adwokaci, Warren i Sampson ze swoim klientem.

— Z oświadczeń lekarskich wynika, że morderstwo spełniono o godz. pierwszej w nocy — mówił mister Warren — pan zaś spostrzegłeś je dopiero w pięć minut przed godziną trzecią. Co pan robiłeś w tym czasie aż do godziny trzeciej? Musimy koniecznie wykazać pańskie alibi.

— Obawiam się, że to będzie bardzo trudno. Czułem się w owych czasach bardzo nieszczęśliwym i skutkiem tego błąkałem się często bez celu po ulicach Londynu od północy, aż do dnia białego. Cierpiałem wtedy na bezsennność i nocne te przechadzki przynosiły mi prawdziwą ulgę. W nocy, w której morderstwo zostało spełnione, bawiłem w pewnym literackim klubie. Wyszedłem stamtąd jakoś w kilka minut po dwunastej. Noc była piękna, ciepła i dziwnie przyjemna, jak na ową porę roku — poszedłem tedy aż do Hampstead i stamtąd z powrotem.

— Nie miałeś pan też nic lepszego do roboty — zamruczał mister Warren — lepiej było założyć sobie stryczek na szyję. Powiadasz pan tedy, żeś wyszedł z klubu kilka minut po dwunastej. Miałbyś pan przeto dosyć czasu do spełnienia morderstwa Według wszelkiego prawdopodobieństwa, widziano pana, jak-eś wychodził?

— Tak jest, wyszedłem z drugim członkiem klubu, pewnym malarzem akwareli, mieszkającym na Hawerstock.

— I odprowadziłeś go pan aż na Hawerstock?

— Nie, szliśmy razem tylko do kościoła św. Marcina. Tam wziął mój kolega dorożkę, gdyż nie miał klucza do domu i dla tego chciał się tam jak najprędzej dostać.

— Czyś mu pan powiedział, że pójdziesz do Hampstead?

— Nie, w owej chwili nie miałem jeszcze tego zamiaru. Szedłem bez myśli.

— Więc przyjaciel pański, ten malarz akwareli, rozłączył się z panem mniej więcej o godzinie kwadrans na pierwszą?

— Właśnie zegar uderzył kwadrans, gdyśmy życzyli sobie dobrej nocy.

— Z tego miejsca było do mieszkania pańskiego pięć minut drogi. Obawiam się, że nie będziemy mieli żadnych widoków na wykazanie alibi, chyba, że spotkałeś pan kogo na Hampstead, co nie jest wcale nieprawdopodobne?

— Nie spotkałem ani jednej ludzkiej duszy i nie rozmawiałem z nikim, z wyjątkiem jakiegoś człowieka w jednej ze znajdujących się w tej stronie kawiarni.

— A więc mówiłeś pan z jakimś człowiekiem w kawiarni?

— Tak jest, zatrzymałem się tam dla wypicia filiżanki czarnej kawy. Mogło to być dziesięć minut po godzinie drugiej. Gdyby możliwem było odszukanie tego człowieka, to on z pewnością by sobie mnie przypomniał. Był to jakiś wesoły chłopak, z którym wdałem się w rozmowę o polityce. W parlamencie właśnie ubiegłego wieczora miała miejsce ważna rozprawa, a człowiek ów był gorliwym czytelnikiem *Daily Telegraph'u*.

Mister Warren zanotował coś skrzętnie w swej notatce.

— Dobrze — rzekł, gdy Treverton skończył — na razie musi to nam wystarczyć. A teraz przejdźmy do innej kwestji. Czy masz pan na kogokolwiek podejrzenie? Mógłbyś mi pan powiedzieć o jakim motywie tej zbrodni?

— Nie — odpowiedział Treverton krótko i stanowczo.

— Ale przecież ktoś musiał dokonać tego morderstwa, a ten, kto go dokonał, musiał mieć jakieś ku temu powody? Że nie mogło być w tym wypadku mowy o samobójstwie, to wynika jasno z zeznań lekarskich przy pierwszem śledztwie.

— Pan byłeś obecny przy pierwszem śledztwie?

— Tak jest, byłem przy niem. Ale wracajmy do rzeczy. Pan, jako małżonek zamordowanej, musiałeś przecie znać całe jej otoczenie, musiałeś pan lepiej, aniżeli kto inny, wiedzieć, czy też który z jej znajomych nie miał jakiego powodu do spełnienia tej zbrodni?

— Nie wiem nic o żadnym podobnym powodzie, ani na nikogo nie mam podejrzenia.

— Czy wiesz pan o tem pewnie, że żona pańska nie miała żadnych kosztowności? Może miała jakie pieniądze?

— Pieniądze wydawała ona jeszcze szybciej, aniżeli je otrzymywała. Zawsze byliśmy w długach, a nieliczne biżuterje, jakie kiedykolwiek posiadała, spoczywały wszystkie w urzędzie zastawniczym.

— A czy jesteś pan także tego pewnym, że nie miała w tym właśnie czasie, przed swą tragiczną śmiercią, jakich kosztowności?

— O ile mi wiadomo, nie miała żadnych.

— To dziwne — rzekł mister Warren. — Do moich uszu doszło opowiadanie o jakimś naszyjniku djamentowym, który miała na jej szyi zobaczyć dwa albo trzy wieczory przed morderstwem garderobiana, pomagająca jej przy ubieraniu się. Żona pańska nosiła na szyi szeroką aksamitkę, która zakrywała całkowicie djamenty, a dziewczyna owa zobaczyła je tylko przypadkowo.

— Musi to być bajką — rzekł Treverton — moja żona nie posiadała nigdy żadnego djamentowego naszyjnika, nigdy nawet nie byłaby w stanie go sobie kupić.

— A może otrzymała go w podarunku? — zauważył mister Warren spokojnie.

— Prowadziła się bardzo przyzwoicie..

— Nie przeczę — ale podobne podarunki dostają się także przyzwoitym kobietom, co chociaż nie zbyt często się przytrafia nie jest jednak rzeczą niemożliwą. Być może, że morderca zasłyszał coś o posiadaniu przez nią tej kosztownej ozdoby i to pobudziło jego żądzę. (*C. d. n.*)

zmiany frontu. Nie twierdziłem wszakże, jakoby komisja doznała porażki, stwierdziłem jeno, że zastosowała się ona wczas do prądów w Kole i w ten sposób znalazła się wczas *d'accord* z całą delegacją. Jeżeli mieścił się w tem powiedzeniu jaki zarzut, to dotyczył on chyba nieomylności komisji parlamentarnej; *mea culpa*, przyznaję, że jakkolwiek wysoce cenię zdolności i zasługi członków komisji, jednakże w istocie nie wierzę w ich nieomyślność. Nie uchodzi zresztą i nie praktykuje się w żadnym innym klubie, by komisja parlamentarna odgrywała wobec członków klubu podobną rolę, jak rząd wobec większości parlamentu i żeby w każdym wypadku stać się musiało po woli tej komisji, która nawet przyznać się nie chce, że liczy się z dążnościami i kierunkiem innych posłow. Gdyby taki stosunek miał się utrwalić, wynikłoby z tego konsekwentnie, że ludność polska Galicji wybiera nie kilkudziesięciu, ale tylko pięciu właściwych reprezentantów, a resztę, ot tak!... chyba dla zadośćuczynienia postanowieniom austrjackiej konstytucji. Obowiązkiem niezawisłej prasy jest czuwać, ażeby w istocie taki nie wyrobił się stosunek.

Wiadomości o rzekomo zachwianem stanowisku p. Zaleskiego wywołały w Kole i w izbie wręcz wrażenie pogłoski. Ci, którym na rozpowszechnieniu tych wiadomości zależało, nadużyli w tym celu korespondentów do dzienników czeskich, którym, jako domniemanych następców p. Zaleskiego, przedstawili bądź to p. Chamca, bądź to hr. Stanisława Badeniego. Co do pana Chamca, nikt w Kole nie myślał o jego kandydaturze. Wiadomo, że p. Chamiec, stanowisko w Wydziale krajowym, do którego zresztą kwalifikują go rzeczywiste zdolności, zawdzięcza w pierwszej linji pewnym względom polityki, o których trudno obszerniej się rozpisać.

Te same jednak względy, które kwalifikują go na wysokie dygnitarstwo krajowe, odsuwają go z góry od stanowiska w rządzie centralnym, nie mówiąc już zgoła o tem, że osobistość pana Chamca w szerszych kołach parlamentarnych zupełnie prawie nie jest znaną. To też niezręcznie wymyśloną bajkę przyjęto w Kole jako bajkę, a ci, co ją wymyślili, najgorszą przysługę oddali szanownemu ze wszech miar zastępcy marszałka krajowego. Co do hr. Stanisława Badeniego, pogłoska w istocie istniała i serjo traktowaną była, ale szło tu nie o posadę ministra dla Galicji, jeno o portfel rolnictwa. Z natury rzeczy wynika, że hr. Badeni nie może być ministrem dla Galicji, skoro brat jego jest namiestnikiem cesarskim w Galicji, nie zgodziłby się na to ani rząd, ani korona, a w pierwszej linji nie zgodziłby się sam hr. Badeni. Co się zaś tyczy teki rolnictwa, to na razie ma Koło obowiązki i to bardzo ważne wobec hr. Falkenhayna, który zawsze i wszędzie stawał w obronie interesów naszego kraju. Co do pana Zaleskiego wiadomo zresztą, że stosunki jego z Kołem są jak najlepsze. (*Adin*).

Sprawa polska w prasie niemieckiej.

W sprawie polskiej pisze demokratyczna berlińska *Volks Zeitung*, co następuje:

„Nie znajdujemy się tam, gdzie stoi centrum, nie należymy również i do Polaków, a mimo to mamy zaufanie do zbawiennych skutków pojednawczej polityki wobec Polaków. Życzymy tylko, ażeby rząd niemiecki był konsekwentnym i zniósł wszystkie środki i ustawy, zastosowane przeciw Polakom za czasów walki bismarkowskiej. Ministerstwo Caprivi'ego powinno dokonać całego dzieła i wreszcie raz na zawsze zerwać z tradycjami swego poprzednika, skoro osięgnąć chce zupełne zaufanie i zupełne zadowolenie."

Parlamentarny zaś sprawozdawca wolnomyślnej *Breslauer Ztg.* pisze, co następuje:

„Stronnictwom kartelowym jest dzisiaj najwięcej solą w oku polska polityka p. Caprivi'ego. Najbardziej zaniepokoiło ich, iż p. Caprivi zgodził się na powołanie ks. dr. Stablewskiego na arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego i że zarządzono pewne ułatwienia, ażeby dzieci polskie mogły się uczyć języka ojczystego. Pod względem ostatnim ma państwo tylko pewien w tem interes, ażeby dzieci uczyły się po niemiecku, ale nie ma żadnego w tem interesu, ażeby dzieciom tym nie wolno było uczyć się i po polsku. Pod drugim zaś względem byłoby niemożliwością chcieć na dłuższy czas polsko-katolickiej ludności narzucać arcypasterza, który nie włada jej językiem ojczystym. Mylą się zwolennicy księcia Bismarka, sądząc, że ostatni byłby tego dokonał. Książę Bismark, który ks. hr. Ledóchowskiego wyniósł na arcybiskupa, a następnie go uwięził, który rozpoczął walkę kulturną, a następnie nagle od niej odstąpił, który za pomocą 100 miljonów starał się zgermanizować Polaków, a przeprowadzenie dzieła tego poruczył hr. Zedlitzowi, — ks. Bismark nie stanął jeszcze u kresu swych zmian rozmaitych."

Dodajmy, że konserwatywna *Schles. Ztg.*, omawia w dłuższym artykule odpowiedź kanclerza niemieckiego na wywody posła p. Kościelskiego i dochodzi do zdania następującego:

„Państwo rzeczywiście żywotne powinno wprawdzie być oparte na trwałej podstawie narodowej, a zwarta warstwa narodowa powinna w takiem państwie przeważać. Tymczasem mocarstwo takie, jak Niemcy, nie może się składać z wyłącznie jednej narodowości, również jak nie może objąć wszystkich żywiołów, które z większością są spokrewnione pod względem narodowym."

Sądzimy, że kto przyznaje, iż mocarstwo tak obszerne, jak Niemcy, nie może się składać wyłącznie z jednej narodowości, powinien również żądać, ażeby poszczególne narodowości, w skład państwa wchodzące, były równouprawnione.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Prof. Władysław Wszelaczyński, o którego chorobie donosiliśmy, ma się po sześciotygodniowej słabości do tego stopnia lepiej, że w niedzielę d. 13. bm. weźmie udział w koncercie Mozartowskim, urządzonym przez tutejsze Towarzystwo muzyczne.

Nekrologja. Maurycy Pobóg Niementowski, emerytowany burmistrz miasta Śniatyna, lat 67, zmarł nagle w Kołomyi d. 7. bm. tknięty apopleksją. — Marceli Nentwig, emerytowany sekretarz powiatowy, zmarł d. 2. bm., przeżywszy lat 69, w Hubicach koło Dobromila, zmarły był nieskazitelnego charakteru i niezrównanej dobroci serca. — Konstancja z Wiktorów hr. Romerowa, właścicielka dóbr ziemskich, zmarła w Borowej pod Mielcem, w 65 r. życia. — We Lwowie zmarli: Franciszek Gross, emeryt, w 81 r. życia; Aleksander Heller, emeryt. komisarz obwodowy, w 69 r. życia i Walerja Czarnek, w 28 r. życia.

Kalendarz. Czwartek (10.): N. P. M. Loretańskiej. Wschód słońca o godzinie 7. minut 46, zachód o godzinie 3. minut 59.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy, zające, dropie, pardwy, bażanty, kuropatwy, słomki, jarząbki, cietrzewie, głuszce i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Mianowania. Minister handlu zamianował oficjała rachunkowego Karola Sahanka rewidentem rachunkowym, asystentów rachunkowych: Henryka Nunberga i Antoniego Früauffa oficjałami rachunkowymi, tudzież praktykantów rachunkowych: Hipolita Mrozowskiego i Mieczysława Borysiewicza asystentami rachunkowymi departamentu rachunkowego dyrekcji poczt i telegrafów.

Rada szkolna krajowa zamianowała Klemensa Czerniewicza stałym nauczycielem szkoły etatowej w Ulicku Seredkiewicz.

Kwestja karnawałowa żywo jest dyskutowaną w licznych kołach towarzyskich. W czasie lata bowiem, w uzdrojowiskach; podniesiono myśl nieurządzania w roku 1892 zabaw z tańcami. Historja nie daje wprawdzie żadnej podstawy do święcenia w roku 1892 żałobnej rocznicy, — myśl jednak rzucona głęboko dość puściła korzenie, by nie zachodziła potrzeba liczenia się z nią. Celem rozpatrzenia tedy tego projektu, jedna ze znanych osobistości w kraju, w porozumieniu z gronem poważnych ludzi, przejętych patrjotyzmem, postanowiła odbyć w tej sprawie zebranie poufne, na którem dokładnie nad tą kwestją by się zastanowiono i następnie wyraz zapatrywania tego zebrania podano do wiadomości publicznej. Notatkę tę zamieszczamy ze względu na pismo, jakie otrzymaliśmy od stowarzyszenia słuchaczów politechniki, zapowiadające, że nie będzie urządzać „wieczorków tańcujących" z powodu żałoby narodowej.

Wydział towarzystwa przyjaciół uczącej się młodzieży ma zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że z powodu wprowadzenia w tutejszych szkołach jednorazowej nauki (do godziny 1. w południe w klasach wyższych) objady dla młodzieży w „taniej kuchni" przy ulicy Blacharskiej, wydawane będą od godziny 1. do 2. w południe.

Poświęcenie pomnika na cmentarzu i odsłonięcie tablicy pamiątkowej w kościele w Tenczynku dla zmarłego przed rokiem ś. p. księdza Seweryna Paszkowskiego, byłego proboszcza w Maciejowicach, żołnierza polskiego w powstaniu styczniowem, więźnia politycznego, gorącego patrjoty, pracownika niezmordowanego nad oświatą ludu wiejskiego, odbędzie się we czartek dnia 10. grudnia 1891 o godzinie 10. rano.

W „Kole literacko-artystycznem" zdarzył się wypadek, wobec którego dziennikarstwo niemem być nie powinno; przyszło mianowicie do konfliktu między wydziałem klubu i jednym z jego członków, a redaktorem pisma *Śmigus*, którego rezultat, milczeniem pominięty, mógłby łatwo stać się precedensem na przyszłość niewłaściwym.

Zgadzamy się na zasadę, iż kwestyj, czysto prywatnych lub dotyczących stosunków czysto wewnętrznych jakiejś instytucji, prasie wywlekać nie należy, nie należy do niej rozmazywać i rozjątrzać rzeczy, które mogą niewinnie kompromitować, a są dla ogółu obojętne. Tu jednak mamy do czynienia ze sprawą już na forum publiczne wysuniętą, a wcale nie błahą, jeśli zechcemy jej przypatrzeć się bliżej.

Członek Koła, a redaktor *Śmigusa* umieszcza w swoim humorystycznym organie wierszowaną satyrę na pewien raut w pewnem miejscu i pewne towarzyszące mu okoliczności; w sposób zupełnie ogólnikowy i tylko dla małego kółka interesowanych szczegółowo zrozumiały, wytyka i ośmiesza pewne osobistości i ich postępowanie. Na to wydział Koła lit.-artyst. zwołuje sesję i uchwala.. upomnienie, czy ostrzeżenie dla owego członka instytucji, by na przyszłość nie popełnił czegoś podobnego, gdyż zostanie doń zastosowanym odnośny paragraf statutu (ekskluzja).

Jeżeli kto, to *Trybuna* nie ma chyba powodu stawać w obronie *Śmigusa*, lub jego redaktora, który swego czasu występował przeciw niej namiętnie i złośliwie. Ale też nam tu nie chodzi o podmiot satyry, tylko o sam jej przedmiot i z tego stanowiska kroku wydziału pojąć nie możemy. Wydziałowi każdej instytucji, a więc i Koła musi przysługiwać prawo wykluczenia członka za jakąkolwiek niehonorowość, przezeń popełnioną i mu dowiedzioną. Zgoda na to zupełna; nawet pragnęlibyśmy pod tym względem bardzo ściślej i surowej kontroli. Po za „honorowością" jednak nie może być wolno wydziałowi rozciągać jakiejkolwiek dyscypliny nad poszczególnymi członkami, cóż dopiero posełać im — „ostrzeżenia", które krępując wolność słowa i pióra, ścieśniając swobodę myśli i czynu, stają się w konsekwencji formalnym objawem presji i terroryzmu, objawem prewencji duchowi polskiemu obcej.

Jeśli członek Koła, jako redaktor, obraził jednostkę, winna ona była zrobić sobie satysfakcję na właściwej drodze; jeśli obraził rzeczywiście instytucję i rzeczywistą krzywdę jej wyrządził — należało z nim postąpić radykalnie; w każdym zaś innym razie całej historji nawet nie ruszać. Przeciw wszelkim jednak paljatywom w guście owego „upomnienia", każdy członek instytucji i każdy publicysta szczerze liberalny, ma prawo i obowiązek kategorycznie zaprotestować, co też niniejszem, dla dobra „Koła" w przyszłości, czynimy.

Uwagi powyższe podaje tygodnik *Trybuna* w nr. 49.

Obchody narodowe. Z Brodów donosi nasz korespondent: Nie zawiedliśmy się. Widząc szczerą chęć i pracę komitetu Mickiewiczowskiego, byliśmy pewni, że tym razem w należyty sposób uczcimy naszego „mistrza pieśni". Wieczorek ten co do urządzenia, programu i wykonania pojedyńczych punktów, wypadł świetnie — gratulować tylko komitetowi i przewodniczącemu p. Szyndlerowi. Przed licznie zebraną publicznością, w udekorowanej sali Towarzystwa muzycznego, zagaił wieczór p. prof. Szyndler, w pięknem, pełnem treści przemówieniu. Na program złożyły się następujące punkty: Moniuszko-Gall: „Kozak", odśpiewał kwartet męski, składający się z pp.: Lepickiego, Isakowicza, Skwierczyńskiego (przyjechali ze Lwowa i bezinteresownie brali czynny udział w wieczorku) i dr. Klemensiewicza Webera koncert odegrała p. Wierzbicka. „Barcarolla" Kükena, duet, odśpiewali pp. Lepicki i Isakowicz. Zbiorowa deklamacja z „Dziadów" („Scena w więzieniu") wygłosili pp.: Szyndler, Pelikan, Skobielski, dr. Klemensiewicz, West, Hawel, Pniewski, Jakubski i Małaczyński. Kwartet męski odśpiewał „Łza" Witta i „Marsz Żuawów" Czerwińskiego, a orkiestra Tow. muzycznego odegrała pod batutą pp. Kolischera i Bauera „Bukiet melodyj polskich" i własną kompozycję p. Bauera na tle melodyj narodowych „Polones koncertowy." Wszystkie punkta programu były wzorowo wykonane, a występującym nie żałowała publiczność oklasków.

Z Rawy donosi nam nasz korespondent: Również i u nas obchodzono nader uroczyście rocznicę listopadową.

W sobotę 28. listopada rb. odprawił tutejszy proboszcz ks. Bauch mszę żałobną, w czasie której usłyszeliśmy śliczne śpiewy solowe i duet. Po nabożeństwie śpiewano „Boże coś Polskę".

W niedzielę nazajutrz odbył się wieczorek muzykalno-deklamacyjny, urządzony staraniem tutejszego Towarzystwa muzyczno dramatycznego. Wszystko programem objęte: Słowo wstępne, fortepian, skrzypce, śpiewy i deklamacja, tak znakomicie zarówno oddane zostało, że nikogo, albo wszystkich wyszczególnić [illegible] musieli. To też każdy utwor wywoływał burzę oklasków.

Czysty dochód z wieczorku wraz ze składką w kościele, kwotę 36 zł. i kilkadziesiąt centów wynoszący, odesłano do Towarzystwa weteranów polskich z roku 1830/31.

Pułkownik czy zbrodniarz? Mieszkańcy Krakowa — pisze *Nowa Reforma* — pamiętają fakt oddania reprezentantowi rządu rosyjskiego zwłok rosyjskiego pułkownika Panina, który — według tradycji — poległ od wystrzału z broni, nabitej guzikiem, z ręki jednego z rzemieślników krakowskich, i spoczywał podobno przez długie lata na placu Arjańskim, gdzie miał nawet pamiątkowy krzyż żelazny. Rzeczywiste, czy domniemane zwłoki Panina z ostentacyjną ceremonją oddane zostały umyślnie po nie przybyłemu oficerowi rosyjskiemu, który też zawiózł je do Rosji. Wydanie pośmiertnych szczątków owego Panina nastąpiło bez uchwały reprezentacji miasta, lecz z decyzji magistratu, jako władzy administracyjnej. — Jeden z dzienników, w Ameryce wydawanych, doniósł, iż zabrane z Krakowa pośmiertne szczątki nie były zwłokami Panina, lecz jednego ze zbrodniarzy, powieszonego za morderstwo na placu Arjańskim w czasie pomiędzy 1830 a 1834 rokiem. Władze rosyjskie, zapewne w skutek tego doniesienia, zarządziły dochodzenie w tej sprawie i odniosły się do władz austrjackich z prośbą o przysłanie urzędowych aktów, odnoszących się do sprawy wydania z Krakowa rzekomych, czy rzeczywistych zwłok Panina.

Aresztowania w Warszawie. W zeszłym tygodniu zaaresztowano i osadzono w cytadeli dwadzieścia osób, należących do wyższej sfery inteligencji. Między nimi: trzech doktorów medycyny — z których jeden, Dąbrowski, jest ordynarjuszem szpitala Dzieciątka Jezus" — kilku inżynierów i paru akademików.

O pożegnaniu dra Ferdynanda Obtułowicza, starszego fizyka powiat. w Buczaczu, donoszą nam z tego miasta: Pan dr. Obtułowicz, gruntowną swą wiedzą w dziedzinie umiejętności lekarskich i gorliwą pracą, nadto jako człowiek nadzwyczajnej uczciwości i spokojnego charakteru, skory do niesienia pomocy i skutecznej rady ludzkości, zyskał sobie już od samego początku u wszystkich tutejszych Polaków, Rusinów i izraelitów ogólne zaufanie, sympatję, poważanie i szacunek. Pierwsza już wiadomość o jego przeniesieniu do Lwowa, była dla nas przykrą niespodzianką, bo wszyscy uczuliśmy, że w nim tracimy zdolnego lekarza, serdecznego przyjaciela, prawego i zacnego obywatela.

Dnia 29. listopada urządzili dla niego tutejsi urzędnicy w kasynie miejskiem pożegnalny wieczorek, w którym wszyscy wzięli udział, a dnia 5. grudnia wyjechali pp. urzędnicy wszystkich tutejszych władz z panem starostą na czele, księża obu obrządków, pp. adwokaci i inni poważniejsi obywateli tego miasta, na jego pożegnanie na dworzec kolejowy. Tu na peronie zgromadziło się także wiele płci pięknej, ażeby pożegnać panią Obtułowiczową, która cieszyła się również u wszystkich poważaniem i jako kobieta wykształcona, miła, wesoła i nader sympatyczna, była w tutejszych towarzystwach bardzo lubianą. Pożegnanie było bardzo serdeczne.

Obniżenie opłaty pocztowej. Anglja co lat kilka stale obniża taryfę pocztową. Jak wykazują dane liczebne, skarb państwa wcale nie wychodzi na tem źle, gdyż obniżenie opłaty idzie zawsze w parze z powiększeniem się ruchu listów i posyłek. Świeżo zarząd pocztowy w Anglji obniżył znacznie opłatę od gazet, książek, cyrkularzy handlowych, próbek itp. Wszystkie te przedmioty przesyłane będą za cenę pół pensa za dwie uncje.

Olbrzym. Warszawa posiada w swych murach swojskiego olbrzyma, który się pokazuje publiczności za opłatą w jednym ze sklepów przy ul. Długiej. Jest nim Wojciech Piszak, chłop z pod Radomia. P. ma wysokości przeszło 4 łokcie i liczy 24 lata. P. zaczął rosnąć nadzwyczaj szybko dopiero od roku 16go, ma dwie siostry i trzech braci zwykłego wzrostu.

Cesarzowa Eugenja jest jeszcze zawsze potęgą w królestwie mody. Zaledwie dowiedziano się, że na przylądku Martin zbudowała sobie willę z ogrodem i łazienką na wybrzeżu, natychmiast zakupiono pięć przyległych parceli pod mające się wznieść budowle. Reszta gruntu na przylądku, zarośnięta potężnemi egzotycznemi drzewami, na podobieństwo lasu dziewiczego, należy do olbrzymiego hotelu, zbudowanego na samym krańcu przylądka, w którym według ostatnich wiadomości, ma na zimę zamieszkać królowa Wiktorja, gdyż willa Grasse okazała się za szczupłą. Jeżeli doniesienia dzienników się sprawdzą, podczas tej zimy sześć głów koronowanych żeńskich pomieści się na przylądku Martin: cesarzowa Elżbieta, królowa Wiktorja, Emma, Wilhelmina, oraz ex-monarchinie: Eugenja i Natalja.

Nowy prezydent Brazylji, jenerał Florjan Peixoto, urodzony w prowincji Alagoas, liczy lat 49 i wypłynął na dzisiejsze stanowisko z prostego żołnierza, wzbijając się własną inteligencją, pracą i zasługą. Przy wybuchu wojny z Paraguajem, był dopiero podporucznikiem, ale wojnę tę ukończył (r. 1889) w stopniu pułkownika. Obalenie Dom Pedra znajduje go jenerał-majorem. W tym charakterze objął on po Benjaminie Constans tekę finansów, którą złożył, nie pragnąc brukać się w bezwstydnych pieniężnych spekulacjach marszałka i prezydenta Fonseki. Wrócił do swej prowincji i został jej senatorem. Wybór jego na prezydenta zapadł jednogłośnie.

Handel żonami. Pewien szperacz biblioteczny zadał sobie pytanie, czy w starych papierach i szpargałach nie znajdzie śladów, iż Anglicy jako kupczący wszystkiem, kupczyli i własnemi,.. żonami. Jakoż nie omylił się wcale. Pierwszy fakt podobnego rodzaju notują kroniki z r. 1766. Cieśla pewien z Southwark, nazwiskiem Higginsson, ofiarował swemu towarzyszowi wspaniałomyślnie własną żonę, naturalnie za gotówkę, albowiem Higginssohn miał jeszcze duże pragnienie, ale za to bardzo mało w mieszku monety. Wytrzeźwiawszy, chciał małżonkę odebrać, niewiasta jednak... oparła się temu stanowczo. Zgryziony tem Higgisson obwiesił się na pierwszem drzewie, które napotkał na swej drodze.

W sześć lat potem w sierpniu r. 1773, sześcioro ludzi, trzech mężczyzn i trzy kobiety, weszło do oberży „Pod Dzwonem" w Birmingham i na stole szynkownianym następującą spisali punktację: „Działo się d. 31. sierpnia 1773. Samuel Whitehouse, z parafji Willenhill, w hrabstwie Stafford, sprzedał dziś swoją żonę, Mary Whitehouse z wolnej ręki (*sic!*) Tomaszowi Griffith z Birmingham, za cenę jednego szyllinga." Tu następują podpisy.

W r. 1805, a więc już w naszem ucywilizowanem stuleciu, rolnik pewien z Tuxford, przyciśnięty nędzą, przyprowadził na targ miejski własną żonę, uwiązaną postronkiem za szyję i sprzedał ją za sumę pięciu szyllingów. Nie zawsze jednak cena sprzedażna była tak niską. Sprawozdania sądowe z r. 1806 notują, iż niejaki John Luptos sprzedał w tym czasie swoją żonę oberżyście Wadlillove za sto gwinei, czyli przeszło tysiąc zł. Widocznie jednak wdzięki pani Luptos musiały być wyjątkowe, albowiem pod r. 188[illegible] znajdujemy notatkę, iż Tomas Jones, żonaty zaledwie od trzech tygodni, spieniężył swą magnifikę za... 6 pensów. Tanio, bo tanio...

W r. 1823 znalazł się nawet mąż, który [illegible] swą żonę na licytację. Stosowne ogłoszenia, [illegible] pione na wszystkich rogach Plymouthu, obwieszczały, iż w dniu tym a tym mister Brooks sprzedawać będzie swą połowicę, że niewiasta jest piękna, młoda i że uda się dobrowolnie na plac sprzedaży na koniu maści srokatej. Tysiące ludzi pospieszyły na wezwanie i licytacja rozpoczęła się podług wszelkich form [illegible] takich razach przyjętych. Rozpoczęto od sześciu szyllingów i dojechano już do 3 funtów szterlingów, [illegible] konstable położyli licytacji koniec przez uprowadzenie małżonki do kozy.

W r. 1832 zdarzył się fakt podobny. Rolnik, Józef Thompson, pewnego pięknego poranku obwieścił światu, iż sprzedawać będzie małżonkę swą przez licytację. Jakoż w dniu oznaczonym moc ludu zgromadziła się w miejscu sprzedaży. Wkrótce przybył Thompson w asystencji swej rodziny, a posadziwszy żonę swą na wozie, zaiecał ją, podnosząc, że umie ona czytać romanse, doić krowę, śmiać się i płakać, jak z bicza trzasł. Umie również robić masło, wymyślać służącej, śpiewać melodję psalmu 5 i fryzować swoje włosy. Lubi mocno whisky, a nienawidzi jeszcze mocniej męża. Niejaki Henri Mears, wzruszony przemową Thompsona, ofiarował za niewiastę całego funta szterlinga. Tak przynajmniej twierdzi autor artykułu w *Chambers Miscellany*.

Międzynarodowy kongres antropol[illegible] kryminalnej zbierze się w roku przyszłym w Brukselji.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się dnia 10. grudnia 1891 roku (we czwartek) o gdzinie 6. wieczorem. Na porządku dziennym między innemi: Rekursy w sprawach budowniczo-policyjnych. Wnioski w sprawie urządzenia pisoarów na placach publicznych. Zamknięcie rachunków gminego podatku czynszowego, pobranego w roku administracyjnym 1890. Wnioski w sprawie stypendjów dla uczniów szkoły przemysłowej. Sprawa zakupna trzech sikawek dla miejskich trenów pożarniczych.

Kupcy lwowscy obchodzili wczoraj [illegible] święto Niepokalanego Poczęcia Marji Panny. Wszystkie sklepy były zamknięte, a w kościele katedralnym odprawione zostało uroczyste nabożeństwo.

Świątynię zapełnili wszyscy kupcy i rada [illegible]ska *in corpore*.

Koło towarzyskie młodzieży handlowej, a [illegible]czej Stowarzyszenie kupców i młodzieży handlowej obchodziło wczoraj 218 rocznicę swego istnienia. Pontyfikalna msza o 6. rano rozpoczęła święto kupieckie. Wieczorem zaś w lokalu stowarzyszenia odbył się wieczór muzykalno-wokalny w obec członków i zaproszonych delegatów stowarzyszeń. Program muzykalno wokalny wykonali członkowie stowarzyszenia

---

17)

WŁASNE GNIAZDKO.

Z DZIEJÓW MŁODEGO MAŁŻEŃSTWA

opowiedział

Fr. R. STOCKTON.

(Ciąg dalszy).

W pół godziny później, gdy drzemka właśnie poczęła mnie opanowywać, ozwała się Eufemja znowu.

— Gdzie twoja strzelba?

— Tu obok mnie — odparłem.

— Jeśliby kto nas naszedł, pamiętaj, zbliż się wprost do niego, bo w przeciwnym razie śrót podziurawi nam cały namiot.

— Oczywiście. Dobranoc.

— Ale o czemś jeszcze zapomnieliśmy — rzekła znowu po chwili.

— O czemże?

— Czy nie ma tu wężów?

— Ktoby sobie głowę tem nabijał? Myślmy raczej o tem, by zasnąć.

— Ja silę się na to przecie, odkąd do łóżka poszłam — odparła żałośnie, poczem nastała cisza.

Tym razem sen już od nas nie umknął. Był dzień jasny, gdyśmy rozwarli oczy.

Stary Jan przyniósł nam wodę i mleko — to ostatnie z własnego impulsu. Bardzo nam się ono przydało i kazaliśmy mu, by nam codzień przynosił litr białego płynu.

— Jarzyn państwu nie trzeba? — spytał. — Mam wyborną, słodką kukurydzę i komaty, mógłbym przynieść także kapustę i młody groszek.

Nie liczyliśmy na to, by codzień mieć świeżą jarzynę, ale nic nie stało na przeszkodzie temu, by Jan, skoro mi przynosił mleko i wodę, zaopatrywał nas także w produkta swego ogrodu.

— Mógłbym państwu dostarczać również bifsztyków i kotletów od rzeźnika skoro państwo wprzód je zamówicie — powiedział, pragnąc podnieść rentowność swych wycieczek do nas.

Na szczęście w czas przypomnieliśmy jeszcze sobie, że obozujemy, a kotlety i bifsztyki byłyby profanacją obozowego życia.

Zaledwie Jan się oddalił, gdy ujrzeliśmy w otworze namiotu postać mrs. Bolla.

— Chciałżeby on nam zamącić nasz spokój — szepnęła Eufemja.

— Dzień dobry państwu — przemówił gość, podając naprzód mnie, a potem żonie rękę. — Czy państwo w istocie przetrwaliście tu noc całą?

— Cóż w tem dziwnego? — odparłem — i jeśli pan nie masz nic przeciw temu, byśmy się dalej gnieździli na pańskim gruncie, to spędzimy tu jeszcze dużo nocy.

— Ja nic przeciw temu nie mam, dziwi mnie tylko, że ludziom, posiadającym dom wygodny, chce się obozować pod gołem niebem, w namiocie.

Wyjaśniłem mu całą sprawę dokładnie, powołując się na radę lekarza; nie omieszkałem także opowiedzieć, jak wahaliśmy się co do wyboru miejsca i dlaczego wreszcie postanowiliśmy tutaj spędzić ferje.

— Tak — rzekł, wysłuchawszy tego wszystkiego spokojnie — lecz jakże ma się służąca?

— Co za służąca?

— Ano służąca państwa, którą zostawiliście w domu

— Oh, ona ma się wybornie, jej nie zbywa na niczem.

— Czy wybierze się kto dziś z państwa do domu, by zobaczyć, co z nią słychać?

— Zachowaj Boże — zawołała Eufemja. — Dopóki obozujemy, nie chcemy nawet słyszeć o domu.

— Tak, tak, myślałem to sobie — zauważył Boll. — Możebym jednak posłał po doktora Ames, by ją oglądnął? W każdym razie byłoby to lepiej — chociażby nawet istotnie wszystko miała, czego jej trzeba. Doktór będzie dziś przedpołudniem u mnie, celem zaszczepienia ospy mojej córeczce. Owóż z powrotem mógłby zajrzeć do sługi państwa.

Nie mogłem pojąć, jaki rozumny cel miałyby odwidziny lekarza w naszem gniazdku, jakkolwiek z drugiej strony nie można było także nic przeciw tym odwidzinom podnieść. Dopiero po odejściu Bolla, wyjaśniło mi się, co właściwie miał on w myśli. Był on tego przekonania, że Pomona cierpi na zaraźliwą jakąś chorobę, na trąd, czy ospę, lub coś podobnego i że dlatego baliśmy się nawet myśleć o powrocie do domu.

Nie zastanawiałem się jednak dłużej nad tą sprawą, by nie zatruwać niepotrzebną irytacją uciech obozowego życia.

ROZDZIAŁ X.
Na deszczu.

Drugi dzień naszego pobytu pod gołem niebem dał nam znowu dużo przyjemności. Całe przedpołudnie i całe popołudnie spędziliśmy na wycieczkach. Ubezpieczywszy namiot — o ile to było możliwe — wybraliśmy się: ja ze strzelbą, Eufemja zaś z wędką nad potok. Zbyt daleko od namiotu nie ważyliśmy się zapuszczać. Nie przyniosłem wprawdzie z tej wyprawy żadnego łupu, ale Eufemji udało się złowić trzy drobne rybki.

Zaledwie znaleźliśmy się z powrotem w namiocie i zaczęliśmy przysposabiać podwieczorek, gdy przybył do nas w odwidziny jeden z sąsiadów, kapitan Atkinson, wraz z żoną. Kapitan był w bardzo dobrym humorze.

— Hopsa! — zawołał — tu wesoło! Ktoby przypuszczał, że para, w życiu domowem tak zamiłowana, takiego wypłata figla. Dowiedzieliśmy się właśnie od starego Jana o wszystkiem, co zaszło. Prześlicznie! Ja sam pragnąłbym tak się urządzić! Urządźże pan sobie — mówił dalej, zwracając się do mnie — strzelnicę; możnaby, wyciawszy poprzednio parę krzaków, tarczę ustawić tam na wzgórzu i przez cały dzień do niej pukać. W takim razie przychodziłbym do pana i ćwiczylibyśmy się dzień cały... Jak długo zamyślacie tu państwo zabawić?

Odparłem, że dostałem urlop na dwa tygodnie i że zamiarem jest naszym, cały ten czas poświęcić życiu obozowemu.

— Cały czas, mój chłopcze — odparł kapitan — zapewne jednak z wyjątkiem dni dżdżystych. Już ja wiem najlepiej, co to znaczy biwakować na deszczu.

Wśród tego pani Atkinson zwidzała z Eufemją dokładnie wnętrze namiotu

— Jakby tu pysznie musiał wypaść piknik — mówiła. — Jednakże nie odważyłabym się tu pozostawać na noc.

— Czy pan — pytała mnie — musisz bezustanku, dniem i nocą, wciągać w płuca świeże powietrze? Jest to bardzo roztropne polecenie ze strony lekarza — niemniej ja nie mogłabym poddać się takiemu zarządzeniu.

— Już to, jeśli o świeże powietrze idzie — zauważył kapitan — to moglibyście je państwo mieć bliżej. Trzeba było całe dwa tygodnie, dniem i nocą, siedzieć w werandzie z tyłu domu, a cel zostałby osiągnięty.

— Niezawodnie — odparłem — ale cóżby to było za przyjemność?

— Czy państwo sami sobie gotujecie, czy też jedzenia dostarcza się wam z domu? — spytał kapitan.

— Naturalnie, gotujemy sami — ozwała się Eufemja. — Podwieczorek nasz gotów; wszak państwo pozostaniecie i spożyjecie go z nami?

— Dziękujemy — dał się słyszeć głos pani Atkinson — czas nam w drogę.

— Tak, czas nam w drogę — potwierdził kapitan. — Bywajcie państwo zdrowi; gdyby deszcz upadł, przyniosę wam parasol.

— Ależ nie fatyguj się pan — odparłem. — Już my damy sobie radę w takim razie.

— Co do mnie — wpadła mi w słowa Eufemja — pozostałabym teraz tu nawet, gdyby deszcz lał jak z konwi.

— Być może — rzekłem, patrząc na chmury — iż nas jutro deszcz pokropi. Ale czyż dlatego mielibyśmy zaraz opuszczać nasze leże i wracać do domu?

— Ani myśli! Jesteśmy przygotowani na podobny wypadek.

Przeczucia nie zawiodły. Deszcz w nocy już zaczął padać i przez cały dzień następny nie ustał ani na chwilę. Ranek spędziliśmy [illegible]cie, grając w warcaby, przyczem pil[illegible] zwykle, paliłem fajkę; nadto rozpali[illegible] dal namiotu, pod drzewem, ognisko, nie, aby powietrze osuszyć, lecz aby niepocieszający widok trochę uprzyjemnić. Popołudniu ubrałem się w płaszcz nieprzemakalny, w takiż kapelusz, i w wysokie buty, i drwiąc z fatalnej aury, przynajmniej przez godzinę oddawałem się rybołówstwu, bez pomyślnego jednak skutku. Zawód ten był mi bardzo niemiły, liczyliśmy bowiem na to, że w ciągu obozowania żywić się będziemy rybami, złowionemi przez nas własnorącznie.

Gdym wrócił, urządziliśmy konferencję dla naradzenia się w tej sprawie i przyszliśmy do przekonania, że w obec złego stanu ryb w potoku, wypada polecić Janowi, by nam codzień przynosił jeszcze dodatkowo mięsa i chleba, twarde bowiem suchary [illegible] sły ani mnie, ani Eufemji.

Ogromny kł[illegible] ta okoliczność, że drzewo zmokłszy, nie chciało się palić. Drzewa było podostatkiem, ale ognia ani rusz rozniecić; o uzbieraniu małego zapasu i przechowaniu go w suchem miejscu, nie pomyśleliśmy dotąd. Po wielu wysiłkach zapłonęło na koniec w piecyku. Nakryliśmy stolik i siedliśmy przy nim w oczekiwaniu wieczerzy, gdy nagle zerwał się szalony wicher i deszcz strumieniami lunął z góry.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

pod kierunkiem p. Marjana Signio. Pan Stanisław Mark[illegible]wicz, prezes w wymownych słowach [illegible] tylolet[n]ią działalność stowarzyszenia, [illegible] połączona pracę pryncypałów i towarzyszy, a także tradycyjną cześć dla Najświętszej Panny, pod której egidą stowarzyszenie się zawiązało przed dwoma wiekami i pod jej opieką dalej się rozwija. Skromna uczta, ale serdeczna staropolska, zakończyła tę uroczystość kupiecką. (*kr.*).

Towarzystwo strzeleckie przypomina, że w piątek d. 11. bm. odbędzie się na strzelnicy miejskiej zebranie, na które prezydjum P. T. członków swych najuprzejmiej zaprasza.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Krowodrza, w powiecie krakowskim, na dokończenie budowy szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Srednia temperatura w tym czasie była + 8·6°C., najwyższ + 6·0°C., najniższa + 1·6°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku zachodni, co do siły mierny (3), średnia temperatura doby obniży się do + 1·0°C., stan nieba będzie zmienny, a względna wilgotność powietrza około 80 prc.; opad: śnieg nieznaczny.

Dla braku kompletu nie przyszło wczoraj do skutku walne doroczne zgromadzenie członków towarzystwa muzycznego. Czyżby nawet samych członków sprawy towarzystwa nie obchodziły?

Spodziewać się należy, że drugie zgromadzenie, które się odbędzie 20. b. m. i przyjdzie do skutku.

Z „Sokoła". W przepełnionej publicznością sal grała wczoraj muzyka 80. pp. pod kierownictwem p. Rolla. Wszystkie numera programu wykonała orkiestra z wielką precyzją — prawdziwie artystycznie. Grzmiącemi oklaskami przyjęła publiczność prześliczne utwory Wieniawskiego i Paderewskiego, oraz uwerturę do opery „Le Cid" Masseneta.

Piekarze lwowscy korzystając z drożyzny, wypiekają bułki minimalnej wielkości. T. z. „kajzerki" są zupełnie podobne do pigułek aptekarskich!!

Influenza — wedle orzeczenia lekarzy — ustała już we Lwowie. Zdarzają się jeszcze wypadki zasłabnięcia na tę chorobę, ale są one sporadyczne.

Zwracamy uwagę komisarzy wszystkich dzielnic miasta, iż stróże kamieniczni nie czyszczą należycie chodników. Z powodu dłuższej niepogody i częstych deszczów chodniki pokryte są błotem gęstem, które należy usunąć. Tymczasem stróże kamieniczni niby to zamiatają, a błoto zostaje.

Wczoraj wieczorem znowu ul. Halicką i Rynek zalegały tłumy podderzanych indywiduów, uniemożliwiając publiczności swobodny przechód. Doszło do tego, że kto nie chce narazić się na awanturę, zmuszony jest unikać te ulice. Dziwić się należy, że podobne rzeczy dziać się mogą w stołecznem mieście, gdzie istnieje c. i k. dyrekcja policji!!

Jeżeli policja nie może nic w tym kierunku zdziałać, to sprawę tę powinno załatwić namiestnictwo!! Innego sposobu nie ma.

Śledztwo w sprawie śmiałej kradzieży, dokonanej w tarnopolskiej Kasie oszczędności, nie jest jeszcze ukończone. Na drugi dzień po spełnionej kradzieży, ulotniła się z Tarnopola pewna „dama", która miała pozostawać z jednym z oskarżonych w ścisłych stosunkach. Jest to bardzo ważna okoliczność, mogąca mieć dla śledztwa doniosłe znaczenie.

Uczta jubileuszowa, urządzona w sobotę wieczorem w salach towarzystwa muzycznego w Krakowie, była zakończeniem obchodu [illegible]letniej rocznicy założenia tamtejszego towarzystwa. Do stołów zasiadło przeszło 150 osób z grona najwybitniejszych członków towarzystwa, profesorowie konserwatorjum, wydział towarzystwa muzycznego, [illegible] orkiestry, oraz liczne grono przyjaciół towarzystwa. Długi szereg toastów rozpoczął z urzędu prezes towarzystwa dr. Kasparek przemówieniem, w którem wskazując na ubiegłe dzieje towarzystwa, jego pełen rozkwitu stan obecny, wniósł toast na cześć dyrektorów obu instytucyj pp. Władysława Żeleńskiego i Wiktora Barabasza. Toastowi, który zgromadzeni gromkiemi przyjęli oklaskami, zawtórował chór „Niech żyją nam" i „Muchaja lita". Dyrektor Żeleński w odpowiedzi wniósł toast na cześć profesorów konserwatorjum, jako swych współpracowników, których gorliwej i usilnej pracy konserwatorjum zawdzięcza pomyślny rozwój. P. Józef Mrazek wniósł toast na cześć wydziału towarzystwa w ręce prezesa dr. Kasparka. Toastowali dalej dyrektor p. Władysław Żeleński na cześć pracownika na polu krzewienia pieśni polskiej profesora p. Jana Galla, profesor Gall na cześć sędziwego byłego wice prezesa towarzystwa, a swego zasłużonego profesora, który wychował w Krakowie całe pokolenie dzielnych muzyków p. Antoniego Płacheckiego i t. d.

Po wygłoszeniu toastów uczta zmieniła się w wesołą pogawędkę, przeplatana produkcjami muzycznemi, w których wzięli udział kapelmistrz pan Hock, profesor Domaniewski, dyrektor Żeleński, p. J. Górski i inni.

Nieudałe „Incognito". Wiadomem jest ogólnie, jak żydzi w razie choroby dbają o swoje zdrowie, jak zaraz udają się do „profesorów" w Wiedniu i Krakowie po poradę lekarską i jak następnie zapełniają zdrojowiska krajowe i zagraniczne, gdzie są prawdziwą plagą dla reszty kąpielowych gości. Radny miasta Przemyśla p. Brodheim, popsuwszy sobie szabasowy szczupakiem żołądek, po naradzie z „profesorem" wiedeńskim, udał się też tego roku do Karlsbadu na kurację. Pan Brodheim, chociaż ma kamienicę, skład futer i znaczne kapitały, chadza jednak w chałacie i jest straszliwie skąpy; dla tego przybywszy do Karlsbadu, aby uzyskać zniżenie taksy kąpielowej, w liście gości kąpielowych zapisał się, jako „biedny faktor z Przemyśla". Ulitowano się nad żydkiem i zniżono mu opłatę. Mimo to p. Brodheim po ukończeniu kuracji czmychnął cichaczem z Karlsbadu, pozostawiwszy tam jakiś dłużek, co spowodowało zarząd kąpielowy do zapytania w drodze urzędowej magistratu przemyskiego: kim jest p. Brodheim? Magistrat przemyski zgodnie z prawdą odpowiedział zarządowi kąpielowemu w Karlsbadzie, jako p. Brodheim jest radnym (Stadtrath), przemysłowcem, kapitalistą i właścicielem realności. Po takiem wyjaśnieniu i odkryciu „incognita" p. Brodheima, zarząd kąpielowy doniósł sądowi w Karlsbadzie o sztuczce „polskiego żydka". Sąd zatem skazał przedewszystkiem radnego p. Brodheima za fałszywy wpis do listy kąpielowej na 50 zł. grzywny, a nadto odesłał akta przemyskiemu sądowi do ukarania p. Brodheima za przekroczenie oszustwa, popełnionego przez wyłudzenie od zarządu kąpielowego w Karlsbadzie kłamliwemi przedstawieniami na swoją korzyść, a szkodę wspomnianego zakładu zniżenia opłaty kąpielowej. „Incognito" się nie udało, „szwindel" został ukarany.

O ciekawym tym fakcie donosi *Gazeta Przemyska*, która wyraża zdziwienie, że p. Brodheim piastuje dotychczas jeszcze godność radnego miasta Przemyśla!...

S. p. Tatarkiewicz jako poeta. W papierach po zmarłym świeżo Tatarkiewiczu, artyście teatrów warszawskich, znalazło się sporo poezyj i ulotnych kompozycyj muzycznych, jako próbkę przytaczamy wierszyk pod tytułem: „Ostatni raz".

Dzieweczko! zła nowina
W świat idę — to mi raj;
Ostatni raz daj — wina
Ostatni całus daj.

Weź kredę, moje długi
Tu zapisz na tych drzwiach;
Zabawię rok i drugi;
Ty nie toń jednak w łzach.

I jeśli gdzieś daleko
Sądzono zginąć mi:
Fartuszkiem swoim tylko
Rachunki zetrzeć chciej.

Zgromadzenie Towarzystwa pomocy naukowej we Lwowie, odbędzie się w niedzielę d. 13. bm. o godz. 3. po południu w sali konferencyjnej gimnazjum Franciszka Józefa.

Porządek dzienny: 1. Protokół z ostatniego zgromadzenia. 2. Sprawozdanie z czynności dyrekcji za rok szk. 1891, tj. od 1. września 1890 do 31. sierpnia 1891 i zdanie rachunków przez komisję kontrolującą sprawdzonych. 3. Wybór członków dyrekcji. 4. Wniosek członków. We Lwowie d. 7. grudnia 1891. *Apolinary Stokowski*, przewodniczący.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie izby inżynierskiej — w myśl uchwały, na 44. posiedzeniu w dniu 22. listopada 1891 zapadłej — odbędzie się d. 13. bm. o godzinie 10. przed południem, w lokalu Towarzystwa politechnicznego, ryn[ek] l. 30, I. piętro. Porządek dzienny: 1. Sprawozdanie delegatów z III. kongresu austr. inżynierów, architektów w Wiedniu, w dniach 4. do 11. października 1891 odbytego. Referent p. Długoszowski. 2. Uchwały w sprawie rezolucyj, na III. kongresie powziętych, w myśl §. 4. uchwalonego na tymże kongresie regulaminu, który opiewa: „Uchwały kongresu są wtenczas prawomocne i delegacji do przeprowadzenia oddane, jeżeli conajwyżej połowa liczby głosów biorących udział Towarzystw, w stosunku do ilości członków, przeciw tym uchwałom się nie oświadczy. Sprzeciwienie się ma w trzech miesiącach nastąpić (do 24. stycznia 1892 r.)."

Liczba głosów dla pojedynczych Towarzystw oblicza się w następujący sposób: Towarzystwa, do 50 członków liczące, mają 2 głosy, do 100 członków 3 głosy — i za każde 100 członków następnych liczy się 1 głos więcej. Referent p. Radwański.

W razie niemożebności przybycia, prosimy o nadesłanie wypełnionego pełnomocnictwa dla jednego z członków, we Lwowie zamieszkałych, lub na zgromadzenie przybyć mających.

Za wydział izby inżynierskiej: Prezydent *A. Kuhn* mp., *Bol. Długoszowski* mp.

Z Towarzystwa św. Salomei. Wieczór z tańcami, urządzony dnia 25. listopada br. w salach kasyna miejskiego na rzecz Towarzystwa św. Salomei, przyniósł ogółem dochodu 651 zł. 49 ct., z czego, po potrąceniu wydatków w kwocie 201 zł. 37 ct., pozostała jako czysta dochód kwota 450 zł. 12 ct., która też w równych częściach pomiędzy trzy filje Towarzystwa rozdzieloną została.

Podając [illegible] do wiadomości publicznej, poczuwa [illegible] do miłego obowiązku złożenia w imieniu wdów i sierot, pod opieką Towarzystwa zostających, najserdeczniejszego podziękowania wszystkim tym, którzy się w jakikolwiek sposób do tak świetnego wyniku zabawy przyczynić raczyli.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla Prenumeratorów Dodatek Nr. 49 „BLUSZCZU" za grudzień. Zarządziliśmy jak najściślejszą kontrolę w ekspedycji i na każdym adresie wyciśniętą jest stampiglia:

„BLUSZCZ."

W razie więc gdyby pismo to nie doszło rąk przedpłacicieli, upraszamy reklamować na poczcie, gdyż z naszej strony uczyniliśmy wszystko, aby odpowiedzieć położonemu w nas zaufaniu.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś we czwartek „Ali-Baba", operetka w 3. aktach a 8. obrazach z baletem Valno i Busnach'a, z muzyką Karola Lecocqua; jutro w piątek przedstawienie składane: 1. po raz pierwszy „Pierwszy bal", komedja w 1. akcie Przybylskiego; 2. po raz pierwszy „Piękna Helena", komedja w 1. akcie Przybylskiego; 3. „Genjusz złośliwy", balet w 6. odsłonach Ettora Baracani'ego, z muzyką Luca Sebastiani'ego i Umberta Chassoni'ego; w sobotę „Rigoletto", opera w 3. aktach Verdi'ego. Występ pani Jadwigi Camillowej, artystki opery lwowskiej i pp.: Ignacego Warmutha, tenora opery włoskiej, Rudolfa Bernharda, barytonisty i Juljana Jeromina, artysty opery włoskiej; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Wielki Mogoł", operetka w 3. aktach E. Audran'a; wieczór o godzinie 7 „Wilhelm Tell", tragedja w 5. aktach Schillera, przekład Budzyńskiego.

Teatr.

(*„Nad przepaścią". — „Halka".*)

Onegdaj po południu przedstawiono melodramat Müllera „Nad przepaścią", bardzo odpowiedni dla świątecznej publiczności, która łzy roni nad panną Praunówną i panem Laskowskim, przedstawicielami cnotliwej sfery rzemieślniczej, podczas, gdy niecne sprawki pani Radwan i p. Skalskiego budzą w górnych sferach amfiteatru głośny szmer oburzenia.

Dla obserwatora sala teatralna w czasie przedstawień popołudniowych nastręcza bogate źródło do ciekawych spostrzeżeń, z których najważniejszym będzie wynikiem fakt, iż wobec nadzwyczajnej wrażliwości widzów i słuchaczów na tych przedstawieniach należy być bardzo oględnym w wyborze odpowiedniego repertoaru.

Wieczorem przedstawiono po raz pierwszy w bieżącym sezonie operowym nieśmiertelną, Moniuszkowską „Halkę". Tyle już napisano o arcydziele litewskiego mistrza, iż nie chcąc się powtarzać w apoteozie właściwego twórcy naszej opery, zaznaczymy tylko na tem miejscu, że gdybyśmy jedynie posiadali „Halkę" i „Pana Tadeusza", to w dziejach sztuki i literatury Polska nie mogłaby zostać pominiętą milczeniem.

Duchową zaiste siostrzycą „Pana Tadeusza" jest „Halka", lecz obok staroszlacheckiej fantazji łączy w sobie serdeczny pierwiastek ludowy, który zapewnia jej świeżość niespożytą i sprawia, iż melodja tego utworu z równą siłą przemawia do uczonego badacza muzycznej teorji, jak do prostaczka.

To właśnie jest znamienną cechą arcydzieła.

Halką była onegdaj pani Kasprowiczowa, która tak pod względem śpiewu, jako też gry, utwierdziła całą publiczność w przekonaniu, iż w osobie jej, posiada scena lwowska siłę niespożytą. Przyjmowano artystkę bardzo sympatycznie.

Zofią była pani Skalska i — co dodawać zbyteczna — z zwykłą poprawnością wywiązała się z swego zadania.

Partję Jontka śpiewał p. Warmuth po raz wtóry na scenie lwowskiej. Po raz pierwszy słyszeliśmy go, jako Jontka, podczas uroczystego przedstawienia w dniu drugiego maja r. b. Wówczas jednak, mimo świetnych warunków wokalnych i rutyny szkolnej, szalona trema przeszkodziła artyście w wyzyskaniu wszystkich efektów w tej partji tak wdzięcznej i trudnej zarazem.

Onegdaj usterki te znikły prawie w zupełności. Mimo widocznej niedyspozycji p. Warmuth miał ustępy przepiękne. W arję „Szumią jodły" wlał całą potęgę uczucia.

Jako Janusz wystąpił po raz pierwszy w tym sezonie p. Bernhard, który korzystnie dał się poznać [illegible] gościnnych występów [illegible], obszerny [illegible] zalety młodego artysty. [illegible] szczerze popracować nad stroną [illegible] kreacyj. Śpiewak sceniczny powinien [illegible] być dobrym aktorem.

Sympatycznie traktował swe zadanie pan Jeromin, jako stolnik. Dobrym Dziembą był p. Kiczman.

Przegląd polityczny.

* Cała prasa budapeszteńska zgadza się na traktaty handlowe. Ministerjalny *Nemzet* wita zawarcie traktatów handlowych z radością nie dlatego, iż są pierwszym krokiem do wolności handlowej, ale dla ich symbolicznego znaczenia, decydująca bowiem waga przymierza politycznego przeniesioną została na pole ekonomiczne.

Egyetertes (skrajny) powiada: Znaczenie tych traktatów polega nie na tem, co tworzą, ale na tem co usuwają. *Pesti Naplo* (umiarkowana opozycja) zajmuje się głównie paragrafem traktatu z Niemcami, dotyczącym kolei żelaznych i uznaje, że zupełna wzajemność zawarowaną została. *Pester Lloyd* (ministerjalny) podnosi głównie tę okoliczność, że skutkiem traktatów na długi szereg lat dano handlowi i obliczaniom kupieckim podstawę i pewność. Zdaniem *N. Pester Journal*, co do ceł zbożowych szczodre poczyniono ustępstwa dla Węgier.

Pisma berlińskie obszernie zajmują się traktatami handlowemi. *Berliner Tageblatt* (wolnomyślny) powiada, że główną korzyścią jest to, iż z nowemi traktatami zaniechano polityki zamykającej się od innych państw. Wedle *Freisinnige Ztg.*, prezydent rejchstagu zaproponuje, aby pierwsze czytanie traktatów handlowych odbyło się jutro. Nie będą one odesłane do komisji, ale przyjdą wprost pod obrady rajchstagu. Zdaniem tego pisma, ubytek w cłach dla Niemiec w skutek tych traktatów wyniesie rocznie 35 mil. marek, a z tych przypadnie 33,700.000 marek na cła agraryjne.

* Zawarcie traktatów handlowych wywarło głębokie wrażenie w kołach politycznych i kupieckich Francji. Półurzędowy *Temps* ubolewa nad izolowaniem handlowem Francji.

* Wszystkie dzienniki angielskie, między innemi także *Times* i *Standard* uznają wysoki cel traktatów handlowych. Dokonanie traktatów znaczy conajmniej tyle, jak demonstracja kronsztadzka.

* *Kraj* donosi, że za porozumieniem się z kurją rzymską, co do obsadzenia stanowiska metropolity kościołów rzymsko-katolickich w cesarstwie, wybrany został na to stanowisko biskup łucko-żytomierski, Kozłowski.

* Do *Egyetertesa* donoszą ze Sofji: Bułgarskie ministerstwo wojny dowiedziało się, że pewne mocarstwo zagraniczne pragnęło przyjść w posiadanie planu mobilizacji armji bułgarskiej. Lecz baczność urzędników rzeczonego ministerstwa, udaremniła wykonanie tego zamiaru. Owóż wśród przeprowadzonego w tej mierze śledztwa, rząd dostał w ręce listy, z których wypływa, że plan wspomniany miał być w podwójnej kopji do wojskowych *attaché* rosyjskich w Bukareszcie i Belgradzie wysłany. Br. Taube, wojskowy *attaché* rosyjski, miał ofiarowywać za nie kwotę 30.000 franków.

Pewne indywiduum, skompromitowane silnie w tej aferze, umknęło z Bułgarji przed uwięzieniem.

* Z powodu agitacyj i odezw radykalnych w sprawie wyborów municypalnych, wzywa belgradzka *Zastawa* do oporu przeciw tym „tyranom, gwałcącym konstytucję i konfiskującym prawa dla siebie." Pisze ona: „Należy podnieść protest przeciw rządom arbitralnym dawnych komunardów, którzy się kryją pod sztandarem radykalizmu. Jeżeli ucisk dalej trwać będzie, to nie pozostanie nam nic innego, tylko rozwinąć sztandar rewolucji przeciw despotom najgorszego gatunku, jakich Serbja dotąd nie znała."

* *Daily News* donosi z New-Jorku, że z powodu bilu Mac Kinleya dochody z ceł od 1-go lipca zmniejszyły się o 36 miljonów.

* Sensacyjne pogłoski obiegają w Stambule: Oto miano wykryć sprzysiężenie wojskowe w celu złożenia sułtana z tronu. W kawiarniach i bazarach podają sobie tę wiadomość z ust do ust, z jak najfantastyczniejszymi szczegółami. Mówią, że większą część adjutantów sułtańskich uwięziono, między nimi Mehmeda Dana paszę, pierwszego adjutanta i zięcia sułtana. Ma on być wypędzony ze Stambułu. Opowiadają także że wszystkich żołnierzy, którzy w piątek wyruszyć mieli na uroczystość selamliku, poddano w koszarach ścisłej rewizji, czy który z nich nie ma przy sobie ostrych nabojów.

(Telegramy [illegible])

Wiedeń 9. grudnia. Doniesienie o tem, iż traktat handlowy z Szwajcarją został podpisany, jest przedwczesny. Termin podpisania dotąd nie jest jeszcze oznaczony, w każdym razie jednak odbędzie się ono wkrótce. W kołach parlamentarnych spodziewają się, iż rząd już jutro przedstawi izbie przedłożenie o traktatach handlowych wraz z ich motywami. (*B. K.*).

Ateny 9. grudnia. Król chory jest od kilku dni na wietrzną ospę. (*B. K.*).

Berno (w Szwajcarji) 9. grudnia. Prezydent rzeczypospolitej szwajcarskiej, Wettli, podał się do dymisji z powodu, iż propozycja jego upaństwowienia kolei żelaznych zrobiła fiasco. (*B. K.*)

Londyn 9. grudnia. Do „Biura Reutera" donoszą z Rio de Janeiro, że położenie prowincji Rio de Jainerskiej jest bardzo krytyczne. Nieprzyjaźne sobie stronnictwa zbroją się przeciw sobie. Powstańcy zorganizowali tymczasowy rząd i siłę zbrojną. Rząd centralny zachowuje się biernie. (*B. K.*)

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego")

Wiedeń 9. grudnia (*Z izby posłów.*) Minister finansów przedłożył szczegółowy preliminarz wspólnych wydatków.

Minister rolnictwa odpowiedział na interpelację w sprawie drożyzny mięsa w Wiedniu i rzekł, iż ubolewania godną jest ta dla konsumentów niekorzystna wielka różnica między cenami zakupna mięsa przez hurtowników, a cenami jego w drobnej sprzedaży.

Potrzeba koniecznie temu zaradzić. Minister uczyni w porozumieniu z innymi ministrami wszystko, co potrzeba będzie ku temu.

Izba podjęła teraz na nowo debatę nad budżetem ministerstwa rolnictwa.

P. Brzorad żądał wykreślenia 60 000 zł. wstawionych do budżetu na nagrody wyścigowe.

Przemawia Morsey, surowo krytykując stosunki wiedeńskiej centralnej stacji bydła.

Następnie zabiera głos minister rolnictwa.

Wiedeń 9. grudnia. Koło polskie odbędzie ostatnie posiedzenie przed świętami w najbliższą niedzielę.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 9. grudnia. Cesarz zarządził 7-tygodniową żałobę z powodu śmierci cesarza Dom Pedra.

Buda-Peszt 9. grudnia. Wskutek zaproszenia ministra spraw zewnętrznych przybędą do Wiednia delegaci serbscy, celem rokowań w sprawie traktatów.

Wczoraj, jak donoszą tutejsze pisma, miał zostać podpisany we Wiedniu traktat z Szwajcarją. Cło od sera ustanowiono na 5 zł.

Berlin 9. grudnia. We czwartek odbędzie się pierwsze czytanie traktatów. Przyjęcie ich przed świętami jest zapewnionem. Agraryści są naturalnie zirytowani, ale i oni są za przyjęciem traktatów. Pisma wolnomyślne żądają rozszerzenia zniżonych ceł na zboże także na Rosję.

Bruksela 9. grudnia. *Cor. Rus.* donosi, że car w podróży z Liwadji do Petersburga, wyszedłszy na jednej ze stacyj, zranił się w nogę.

Paryż 9. grudnia. Lafargue wniósł w izbie o udzielenie amnestji dla wszystkich skazanych za występki polityczne i strejkowe.

Pomimo argumentów ministra handlu, izba podwyższyła cło od nafty na 25 fr.

Temps na czele wielu innych pism, omawiając traktaty środkowo-europejskie, ubolewa nad odosobnieniem Francji i twierdzi, że swym systemem protekcyjnym gotuje sobie społeczny Sedan.

Rio Janejro 9. grudnia. Rada miejska uchwaliła wystawienie pomnika dla Dom Pedra.

Wiedeń 9. grudnia. Kredyty 279 50, renta majowa 92·05, węgierska renta złota 104·35.

Buda-Peszt 9. grudnia. W Sejmie toczyła się dziś debata nad projektem wystawy narodowej w roku 1895, jako w tysiącletnią rocznicę założenia państwa węgierskiego. Eugeniusz Zichy postawił wniosek, aby wystawa nie była narodową lecz międzynarodową. Nad tym wnioskiem wywiązała się długa dyskusja.

Paryż 9. grudnia. Rada ministrów zajmowała się interpelacjami, postanowionemi w izbie co do zachowania się duchowieństwa. Zapewniają, że minister wyznań, Fallières, w odpowiedzi na te interpelacje złoży w izbie oświadczenie, iż rząd postara się o to, aby biskupi i duchowieństwo nie przekraczali granic swych praw i przywilejów, wszelako odłączenie Kościoła od państwa nie było nigdy w programie rządu.

Paryż 9. grudnia. W izbie deputowanych oświadczył minister marynarki, że w roku 1892 będzie Francja miała podwodny okręt torpedowy, przewyższający wszystkie dotychczas znane statki tego rodzaju. Nadto posiada marynarka francuska szybko-strzałowe armaty, doskonalsze od wszystkich innych dotychczas wyrabianych.

Paryż 9. grudnia. Izba odrzuciła 298 głosami przeciw 113 zwalczany przez Freycineta wniosek Lafargue'a, żądający amnestji dla wszystkich skazanych za przestępstwa policzyczne i za udział w bastówkach.

Stambuł 9. grudnia. „Agence de Constantinople" donosi, iż tak ze strony rosyjskiej, jak i tureckiej upoważnioną jest do oświadczenia, że wiadomość o nadzwyczajnie serdecznym toaście carskim, wzniesionym w Liwadji na cześć sułtana w ręce Fuada baszy, jest prostym wymysłem. W istocie rzecz miała się tak: Car pił w ręce Fuada baszy, nie podnosząc się wcale z miejsca, i wymówił te słowa: „Piję na zdrowie pańskiego monarchy, mego przyjaciela, sułtana!" Na toast ten Fuad pasza wcale nie odpowiedział. Również zmyślonem jest doniesienie o tem, iż car posłał sułtanowi cenne podarki. Nakoniec i to jest nieprawdziwem, żeby arcyks. Leopold toskański miał przybyć do Stambułu w misji od cesarza Austrji do sułtana; wogóle wziąć należy pod uwagę, że wszystko to, co donosi *Kreuz-Ztg.* z Stambułu, jest zawsze zmyślonem.

Wiedeń 9. grudnia. Giełda zbożowa. Pszenica na wiosnę 11·56, żyto 11·37, owies 6·99.

Schlettstadt (w Alzacji) 9. grudnia. Tej nocy wybuchł tu wielki pożar i obrócił w perzynę 80 domów. Namiestnik ks. Hohenlohe przybył tu z tego powodu ze Strassburga.

Petersburg 9. grudnia. Z Władywostoku donoszą: Z tutejszej kasy rządowej skradziono 350.000 rubli. Złoczyńcy wtargnęli do lokalu kasy za pomocą podkopu i po spełnieniu kradzieży umknęli.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 9. Grudnia 1891 r. (godz. 1 min. 50 po południu).

	dzisiejsze	z dnia poprz.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	65 10	64 40
„ węgierskie banku kredytowego	323 50	314 —
„ Banku anglo-austrjackiego	151 60	148 50
„ Unionbanku	218 75	213 75
„ kolei Karola Ludwika	204 75	204 50
„ kolei północnej	274 25	276 —
„ kolei południowej (Lombardy)	84 —	80 —
„ kolei państwowej	281 —	275 —
„ kolei lwowsko-czerniowieckiej	240 —	235 50
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	197 —	196 50
Losy tureckie	— —	— —
Losy komunalne wiedeńskie	153 75	150 50
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	157 —	158 5.
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 95	104 25
Akcje kolei półn.-zachodn. (lit. B. Elbethal)	273 25	211 50
Losy regulacji Cisy	— —	— —
Akcje Banku dla krajów koronnych	195 50	188 —
Renta węgierska złota 4-proc.	104 60	103 10
Akcje Bankvereinu	105 75	103 75
Rosyjski rubel papierowy	1 14¾	1 18
Losy [illegible] lwowskie [illegible]		
Akcje kredytowe	279 25	274 —
[illegible] papierowa		
Marki	— —	— —
Napoleondory	9 35	9 3[illegible]

Berlin, dnia — Grudnia 1891 r. (godz. — min. — po południu).

Rosyjski rubel papierowy	— —	— —
Akcja austrjacka kredytowa	— —	— —
Akcja kolei Karola Ludwika	— —	— —
Austrjackie banknoty	— —	— —
Akcje kolei południowej (Lombardy)	—	— —
Rosyjskie [illegible] wschodnie	— —	— —

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Kucharza i klucznicę poszukuje z wiosną 1892 otworzyć się mający **Zakład klimatyczno-wodoleczniczy Marjówka"** koło Lwowa. Informacje udziela Zarząd realności *Emilia Bertemiljana Brajera*, we Lwowie, ul. Brajerowska 10.

Leszczyna na obręcze — do nabycia. Obszar dworski Czerchawa. 962

Kancjonowana ekspedytorka z uzdolnieniem telegraficznem poszukuje posady. Zgłoszenia: S. K. poste restante Przeworsk. 967

Otworzyłem we Lwowie ulica Jagiellońska 6. Filję. S. W. Niemojewski. 958

Kamienica piątrowa i parterowe oficyny z ogródkiem zaraz do sprzedania. Pośrednictwo wykluczone. Wiadomość u właściciela ul. Łyczakowska l. 52.

Ogrodnik zdolny, poszukuje posady zaraz, żonaty z dobremi świadectwami z dużych ogrodów. Łaskawe oferty pod adresem w Domu Żelaznego nr 9, ost. p. Barszczowice. 971

1 litrowa butelka 90 centów. Z żyta czysto 8-letnia **żytnia wódka** bez cukru i bez anyżu w skutkach zastępuje koniak. Poleca handel **Karola Bałłabana**, we Lwowie.

Najtańsze źródło nabycia dobrych towarów korzennych i wyrobów młynarskich w handlu *Albina Soleckiego*, we Lwowie, ulica Wałowa l. 11.

Fortepian do wypożyczenia za mierną cenę. Wiadomość Kurkowa 25 u dozorcy domu.

Magister farmacji z długoletnią praktyką poszukuje kondycję lub zastępstwo na krótszy albo dłuższy czas. Adres: M. C. Apteka P. Macury, Stanisławów. 968

Liszaje, wszelkie słabości skóry, wyrzuty skórne, usuwa ogólnie ulubione mydło fiołkowe i woda fiołkowa. Ceny mydła fiołkowego 40 cnt. Wody fiołkowej 60 ct., wyrobu *Adolfa Pokornego*, magistra farmacji. Lwów, Wałowa 15. Skład w Stanisławowie w apt. p. *Macury*.

Zajęcie stałe dla średnio wykształconego człowieka. Wiadomość: Redakcja *Goniec-Iskra*, Kraszewskiego 23. 970

Podmajstrzy (Werckführer) stolarski i placmistrz znajdą zajęcie w fabryce stolarskiej *Braci Wczelak*, Lwów, Łyczakowska l. 27. Zgłoszenia z dołączeniem rekomendacyj do firmy. 971

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

4 pokoje z 2 balkonami, przedpokój, kuchnia, garderóbka, 2 pokoiki dla służby, wodociągi, na I. piętrze, Brajerowska 10, (t. z. pałac), od 1. marca 1892. **Pomieszkania kawalerskie, frontowe, eleganckie**, większe lub mniejsze z odpowiedniem pomieszczeniem dla służby lub obsługą w domu, od różnych terminów. **Sklep** wynajmuje Zarząd realności *Emila Bertemiljana Brajera*, w godzinach 9.—12. i 3.—5.

2 pokoje. Kalecza 3. 965

3 lub **4** pokoje, kuchnia, spiżarnia — Długosza 23.

Korespondencja prywatna.

Caffe Central Wien, Kärnthnerstrasse Wien. Jene reizendste blonde Dame, welche ich das Glück hatte am 1. und 3. Dezember Kärnthnerstrasse und am 2. und 4. Dezember Caffe Central zu treffen, wird inständigst gebeten Brief unter dem Zunamen des Mode Salons, welcher am 4. Dezember Vormittag besucht wurde im Poste Restante Bureau Habsburgergasse, Wien gütigst zu beheben. 969